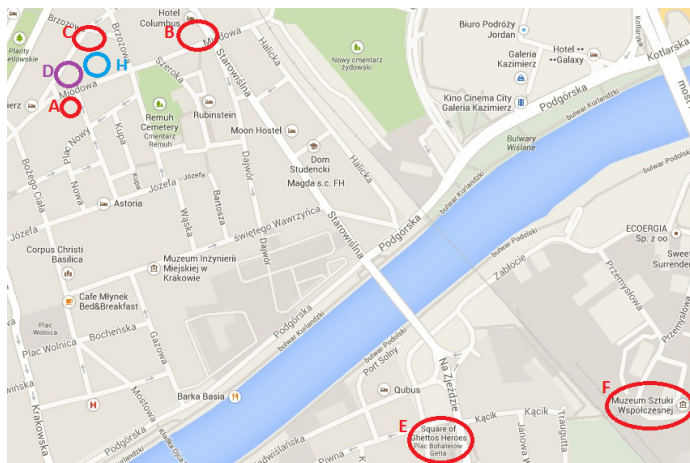




“Aby pamięć nie umarła”

Spacer Centropy po Krakowie

(Google Street View)



Miejsca na mapie

na mapie

Strona

Sekcja 1	Wstęp		5
Sekcja 2	Moje życie przed wojną		
	Nasz dom (Miodowa 21)	A	6
	Mój ojciec (Miodowa 21)	A	7
	Jako dziecko (Miodowa 21)	A	8
	Henryk (Miodowa 21)	A	9
	Szkolne dni (Miodowa 39)	B	10
	Gimnazjum Hebrajskie (Podbrzezie Street)	C	11
□ycie religijne (Tempel, Miodowa 24)	D	12	
Sekcja 3	Moje życie w czasie wojny		
	Utrata matki (Miodowa 21)	A	13
	W getcie (Plac Bohaterów getta)	E	14
	Schindler (Lipowa 4)	F	15
	Auschwitz		16
Sekcja 4	Moje życie po wojnie		
	Powrót do domu (JCC)	H	17
	Rodzina (JCC)	H	18
	Dawni szkolni przyjaciele (JCC)	H	19
	Konradi (JCC)	H	20

Poza latami Holocaustu, Teofila Silberring (zwana przez wszystkich Tością) nigdy nie mieszkała poza Krakowem. W swoim opowiadaniu zabiera nas na wycieczkę po mieście – m.in. do szkoły do której uczęszczała, synagogi, a nawet do kościoła, do którego chodziła w niedzielę ze swoją kucharką! Zabiera nas również do getta, fabryki Oskara Schindlera i do przerażających miejsc poza Krakowem.

Niewielu krakowskich Żydów przeżyło Holocaust. Niewielu spośród tych, którzy przeżyli, pozostało w Krakowie. Właśnie dlatego historia Tości jest wyjątkowa, ponieważ opowiada nam o jej życiu przez pięć dekad po zakończeniu wojny i opowiada o tym jak odbudowała swoje życie i jak z biegiem czasu zaakceptowała współczesne Niemcy. Ta niezwykła historia o strachu, stracie i przebaczeniu jest dostępna jako czterdziestostronicowa biografia na naszej stronie, również w formie filmu. Proszę użyć kodu QR znajdującego się poniżej i obejrzeć film na smartfonie lub tablecie.

Spacer w wersji beta udostępnia adresy w Krakowie. Książka może być użyta podczas spaceru uliczkami dzielnicy żydowskiej lub też wirtualnego spaceru w domu lub szkole, ponieważ każdy podany przez nas adres można obejrzeć za pomocą Google Street View.

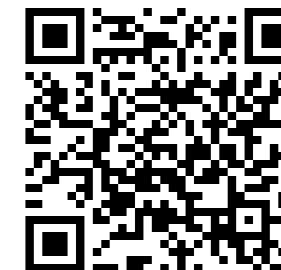
Użyj tego kodu QR, aby obejrzeć film o Teofilu Silberring



Polski z angielskimi napisami



Polski z niemieckimi
napisami



Polski z hebrajskimi
napisami



Obecna mapa Polski



Przez lata odmawiałam udzielania wywiadów, kiedy ktoś zwracał się do mnie w tej sprawie, odmawiałam. Ale później zaczęto mnie przekonywać, że to dla historii, żeby nie umarła pamięć.

Kiedy nas zabraknie, nie będzie komu o tym opowiedzieć, ponieważ nie będzie już nikogo z naszego pokolenia. Tylko ci z drugiego lub trzeciego pokolenia, którzy o tym słyszeli. A to nie jest to samo.

Czasem sama łapię się na tym, co mówię. Czy to jest naprawdę wiarygodna relacja o tym, co się zdarzyło? Nawet zastanawiam się, czy to jest prawda.

Mówię to dlatego, że jeśli to prawda, to nieprawdopodobne wydaje się, że można było to przeżyć.

Trudno dać wiarę, że można było przeżyć coś takiego. Niektórzy z moich przyjaciół umarli od razu... a ja, która pochodziłam z domu, w którym naprawdę było wszystko...

Może przeżyłam, ponieważ w jakiś sposób byłam odporna psychicznie. Twardsza stałam się dopiero potem. Stałam się twardsza, ponieważ musiałam być twarda – kiedy wróciłam i okazało się, że nie ocalał nikt z mojej rodziny.



Mapa google: Na ulicy Miodowej pod numerem 21

Przed wojną na ulicy Miodowej mieszkali głównie intelektualści i raczej świeccy Żydzi. Boczne uliczki zamieszkiwali Żydzi w chałatach. Nie znaczy to, że ci z pejsami, w białych pończochach (Chasydzi) nie chodzili po Miodowej. Spacerowali po tej ulicy, ponieważ to była główna ulica, ale nie mieszkali tu.

Mieliśmy bardzo ładne mieszkanie, osiem pokoi na drugim piętrze. Mój brat i ja mieliśmy oddzielne pokoje. Opiekunka do dzieci też miała swój pokój. Byliśmy zamożni, aczkolwiek nie byliśmy jakimiś potentatami. Ojciec kochał wszystko co nowoczesne. Nie wiedziałam, że pożyczał pieniądze. Dopiero po wojnie zorientowałam się, jak wieloma długami obciążony był nasz dom. Ojciec był taki, że jak tylko pojawiała się jakaś nowinka, to od razu chciał ją kupić: pierwsze radio z tzw. „magicznym okiem”, nakręcany gramofon czy piękne płyty.

Była łazienka, telefon i lodówka, wszystko, co tylko mogło być. W swoim pokoju miałam kremowo-niebieskie meble wbudowane w ścianę. I to przed wojną! Łóżko miało pod spodem wysuwaną szufladę. Tata kazał zamontować w moim pokoju nawet umywalkę z zimną i gorącą wodą, żebym nie musiała rano chodzić do łazienki. Miałam więc tę umywaleczkę z zestawem akcesoriów toaletowych. Przedpokój był bardzo duży. Pamiętam, jak tata przyniósł mi skuter z chromowanymi błotnikami i jeździliśmy na nim wte i wewte po korytarzu.

Mieliśmy opiekunkę do dzieci, która mówiła po angielsku i niemiecku. Panna Brandwein, Żydówka z kulturalnej, ale zubożałej rodziny. Z wykształcenia była chemikiem i uczyła gdzieś w gimnazjum, a popołudniami zajmowała się nami. Odbierała mnie ze szkoły, odrabiała z nami lekcje i uczyła nas języków.

Panna Brandwein też miała swój pokój i narzeczonego. Także uczył w szkole. Nie wiem, czy się przytulali i całowali, ale połowa mojej klasy przychodziła do nas do domu i podglądaliśmy ich przez dziurkę od klucza. To była dla nas nie lada sensacja.

Mieliśmy też służącą i kucharkę. Jedna z nich mieszkała w pokoju dla służby, a druga w kuchni i nieźle się tam objadała. Dla młodszej pisałam listy do jej ukochanego, ponieważ nie umiała pisać; pochodziła ze wsi. Były z nami do samej wojny. Kucharka mieszkała z nami jeszcze po wybuchu wojny.



Mapa Google: Na ulicy Miodowej pod numerem 21

To jedyne zdjęcie mojego ojca, Judy Nussbauma, jakie posiadam. Ojciec nie miał wyższego wykształcenia, tylko świadectwo ukończenia szkoły średniej, ale znał mnóstwo języków. Po prostu sam się ich nauczył. Był jedną z pierwszych osób w Krakowie, które znały esperanto.

Wraz ze swym przyjacielem, znanym polonistą panem Dreherem, pisali broszurki do nauki esperanto. Ojciec miał bzika na punkcie nauki języków obcych. Podczas pobytu w getcie uczył się hiszpańskiego!

Z tym przyjacielem pracowali nad słownikami polsko-hebrajskim i polsko-francuskim. Ojciec był dziennikarzem, pracował dla „Nowego Dziennika” (syjonistycznego dziennika ukazującego się w Krakowie), którego biura mieściły się przy ulicy Orzeszkowej. Ojciec miał osobistą charyzmę i bardzo wielu przyjaciół. W naszym domu zawsze były tłumy gości – przyjaciół ojca, którzy albo nie byli żonaci, albo nie mieli dzieci.

Ja sama przyswajałam sobie języki obce z łatwością, podczas gdy mój brat był uzdolniony matematycznie, miał umysł do nauk ścisłych. Wszyscy mówiliśmy świetnie w esperanto. Nie pamiętam już tego języka. W ogóle nie mówiliśmy w jidysz. Nawet nie wiem, czy mój ojciec znał jidysz.



Na ulicy Miodowej pod numerem 18

Mama zamartwiała się, bo nie chciałam jeść i, biedactwo, obawiała się, że będę głodna. W nocy kładła więc ciasteczko na stoliku nocnym przy moim łóżku. Oczywiście je zjadałam, bo byłam głodna, a jeść nie chciałam z czystej złośliwości.

Rano mama wstawała i pytała: „Kto zjadł ciasteczko mojego biednego dziecka?“, a ja siadałam na łóżku i odpowiadałam: „Nie wiem, może ktoś wszedł i zjadł je. Ja na pewno nic nie jadłam”.

„Biedne dziecko, ktoś zjadł wszystko” – odpowiadała mama.

Nie chciałam nic jeść, gdyż wiedziałam, że rodzice będą się o mnie martwić. Oczywiście chciałam być ważna. W przeciwnym wypadku bym jadła, ale coś na przekór kazalo mi nie jeść. Potem, w obozie, kiedy sobie to przypominałam, myślałam: gdybym tak miała chociaż okruszek tego ciastka... Bardzo grzeszyłam odmawiając jedzenia.



Synagoga Tempel
Mapa Google: Na ulicy Miodowej pod numerem 21

Mój brat Henryk był cztery lata starszy ode mnie. Kiedy byliśmy małymi dziećmi, ubóstwialiśmy się, a potem kłóciliśmy się jak szaleni. Brat był bardzo zdolnym uczniem, czym zawsze doprowadzał mnie do furii.

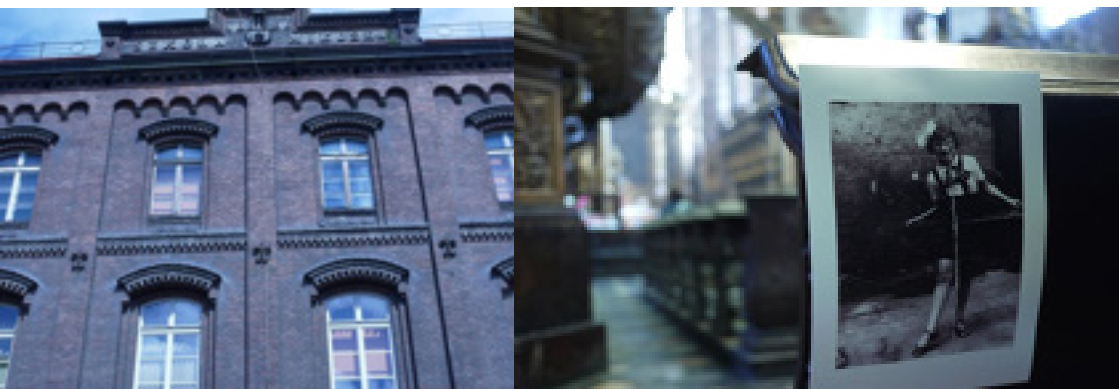
Był doskonałym fizykiem i matematykiem. Pamiętam, że w szkole przeżywali go „Fosgen” (fosgen – wysoce toksyczna substancja chemiczna, używana podczas I wojny światowej jako gaz bojowy).

Żyłam w cieniu brata. Owszem, byłam zdolna, ale nie aż tak. Zawsze więcej mówiło się o nim niż o mnie i to okropnie mnie denerwowało.

Potem Henryk miał bar micwę. To wielka uroczystość, jak zawsze u Żydów, nawet tych zasymilowanych. To obowiązek. Było wielu gości i ogromna celebrazja. Byłam wściekła, ponieważ brat dostał mnóstwo prezentów a ja nic. I zaczęłam płakać, że nic nie dostałam.

Cały pokój pełen prezentów i żadnego dla mnie, a do tego brat nie chciał mi nic dać. Tak się na niego wściekłam, że nawet nie złożyłam mu życzeń. Przez trzy dni trwała feta, jedliśmy i piliśmy, a ja przez cały ten czas chodziłam zła i byłam zadowolona, kiedy to wszystko się skończyło.

W końcu tata poszedł i kupił mi skuter, bo cały czas wyłam i tupałam nogami, że mój brat dostał tyle prezentów.



Mapa Google: Miodowa 39, aby zobaczyć szkołę oraz ten adres, żeby zobaczyć kościół: ul. Bożego Ciała 30, Kraków, Polska.

Chodziłam do państwowej szkoły podstawowej na rogu Starowiśniej i Miodowej. To ten wielki budynek z czerwonej cegły. Kiedy byłam mniej więcej w piątej klasie tata przeniósł mnie do szkoły hebrajskiej.

W szkole podstawowej nie było żadnych barier pomiędzy nami a innymi dziećmi. Ja w każdym razie nie wyczuwałam ich. Miałam przyjaciół. Sądzę, że to zależy od atmosfery panującej w domu i od rodziców. Jeśli rodzice w obecności dzieci nie mówią: „On jest Żydem” albo: „Nie baw się z nią, bo to Żydówka”, to wówczas nie ma żadnych różnic. Tak było za mną i Esią – na imię miała Teresa, jakoś tak. Miała małego pieska i dobrze się u niej czułam.

Na przykład nasza służąca chodziła do kościoła Bożego Ciała – to piękny kościół – i zawsze zabierała mnie ze sobą. „Tośka, chodź, idziemy do kościoła”, no to szłam z nią. I kiedy ksiądz kropił wiernych święconą wodą, mówiła: „Chowaj się pod ławkę, bo cię pokropi”. Mama nie miała nic naprzeciwko, oboje rodzice mieli zdrowy pogląd, że czegokolwiek się nauczę, to mi nie zaszkodzi.

Miałam beztroskie, wspaniałe dzieciństwo, które trwało 14 lat. Gdybym została w domu, moje dzieciństwo trwałoby troszkę dłużej. Wszystko doskonale pamiętam. W jakiś cudowny sposób pamiętam. Miałam wszystko, o czym może marzyć dziecko.



Mapa Google: Podbrzezie 8/10, Kraków, Polska, aby znaleźć lokalizację szkoły

Chyba w piątej klasie zostałam uczennicą Gimnazjum Hebrajskiego im. dr. Chaima Hilfsteina, które mieściło się w pięknym budynku przy ulicy Podbrzezie. Była to szkoła na bardzo wysokim poziomie. Wszystkie przedmioty wykładane były po polsku, odbywały się również lekcje hebrajskiego.

Gimnazjum Hebrajskie było dla dzieci bogatszych rodziców. Każdego ranka przed szkołą odbywał się swego rodzaju pokaz samochodów. Był jeden chłopiec, Rath – mieszkał z rodziną w Wiedniu, przeżył. Mieli firmę o nazwie „Iskra”, produkowali ołówki i kredki. Podwożono go pięknym chevroletem, a służący w białych rękawiczkach niósł jego teczkę. Znosił teczkę do klasy młodego panicza, kładł pod ławkę, zdejmował z niego płaszcz, a po lekcjach znowu przyjeżdżał po niego.

Dwie siostry Libanówny przyjeżdżały do szkoły powozem ze służącą w specjalnym nakryciu głowy. To były takie nianie w ciemnoniebieskich welonach, należało zwracać się do nich per „siostró”.

Moją pierwszą miłością był chłopiec, z którym chodziłam do tej samej klasy. Nie tylko ja się w nim kochałam, ale także cała klasa. Wspaniały chłopak, był wiedeńczykiem. Nie wiedziałam, co się z nim stało aż do spotkania uczniów naszej szkoły w Izraelu dziesięć lat temu, na które przyjechał ze Stanów. Moi przyjaciele powiedzieli mu, że żyje, więc napisał do mnie.

Powiedział, że wybiera się do Krakowa i oczywiście spotkaliśmy się. Wspominaliśmy dawne czasy i przypomniałam sobie, gdzie mieszkał: na ulicy Sarego w pięknej kamienicy, którą nazywano Domem Woła. Jeszcze przed wojną w budynku był domofon i winda.

Chodziłam tam często, ponieważ lubiłam jeździć windą, a poza tym jego rodzice bardzo mnie lubili. Poprosił mnie, żebym go zabrała do miejsca, w którym mieszkał przed wojną. Poszliśmy do tego domu i okazało się, że żyje jeszcze człowiek, który go pamięta. To wiele dla niego znaczyło. Pożegnaliśmy się ciepło, ale nie aż tak ciepło jak przed wojną.



Synagoga

Mapa Google: Miodowa 24, Kraków. Główne wejście znajduje się za rogiem.

Naprzeciwko naszego domu znajdowała się synagoga Tempel (najmłodsza z synagog na Kazimierzu, zbudowana w 1860 r.). Przed wojną była to synagoga reformowana, do której chodzili bogatsi mieszkańcy. Podjeżdżali samochodami lub powozami. Ortodoksyjni Żydzi nie chodzili tutaj. Moi rodzice w każde święto przychodzili do synagogi Tempel.

Czasem, gdy tata z mamą szli w sobotę do synagogi, zabierali mnie ze sobą. Tempel była piękna. Mężczyźni siedzieli na dole, a kobiety na górze. Szłam do mamy schodami na górę. Była tam barierka, przez którą można było zobaczyć, co na dole robią mężczyźni, jak się modlą. Bardzo mi się tam podobało.

W Szabat mama zawsze zapalała świece i pamiętam ruchy jej dłoni nad nimi. W piątkowe wieczory jadaliliśmy rybę, były też specjalne chałki. Zawsze jedliśmy prawie to samo, ale – co najważniejsze – przygotowywane były takie potrawy, które lubiły dzieci. W soboty był rosół z kury z makaronem, faszerowana ryba i galareta. Pycha!

W piątek po południu zanosiliśmy czulent do piekarni na Placu Nowym. Znosiła służąca. To był duży kamionkowy gar. W sobotę rano służąca przynosiła z powrotem ciepły gar. W środku był okrągły groszek, który Żydzi nazywają „arbese” (der arbes w jidysz znaczy groszek), kasza i jakiś tłuszcz...

Zawsze było ciasto, a w soboty mnóstwo ciasta. W poniedziałki rano zjawiała się pewna dama i dawaliśmy jej zapakowane ciasto. Była również Żydówką, bardzo elegancką, która najwidoczniej podupadła finansowo w ciężkich czasach.

Na parterze naszej kamienicy był bar prowadzony przez ortodoksyjnego Żyda, bardzo miłego człowieka. Robił taką galarete, jak lubiłam, i podawał ją z czymś wypiekany przez siebie, specjalnym, okrągłym, posypanym cukrem... Nie wiem, co to było, nie chleb i nie ciasto. Pamiętam, że ludzie przychodzili do baru na rybę i galarete.

W soboty wszystkie obowiązki domowe wykonywała służąca. Żydom nie wolno było nawet zapalić światła. Ona mogła, bo nie była Żydówką. Wiedziałam, że w soboty nie wolno prowadzić samochodu, a także wykonywać pewnych czynności, ale dzieci robiły wszystko, ponieważ były bardziej zasymilowane.



Mapa Google: Miodowa 21, Kraków, Polska

To jest jedyne zdjęcie mojej mamy, jakie posiadam. Stoi pośrodku. Była raczej domatorką, ale kochała teatr i czasami wychodziła do kawiarni. Uwielbiała to.

[W grudniu 1939] Pewnego dnia wracałam do domu ze szkoły i dozorczyńca zatrzymała mnie przed frontowymi drzwiami: „Tośka, nie masz już mamusi” – powiedziała.

Mama została zastrzelona w domu przez Niemców, którzy przyszli zabrać nasze meble. Próbowała ich powstrzymać i ją zastrzelili. Nie wiem, gdzie została pochowana. Nam nie wolno było urządzać pogrzebów. Zabrali ją gdzieś na Podgórze, nie wiem, czy pochowano ją w zbiorowej mogile... A ci Niemcy i tak zabrali nasze meble.

Pamiętam, jak tata ze swoim przyjacielem Dreherem, z którym pisali słowniki i publikowali różne teksty, porąbali wszystko, co zostało – meble wbudowane w ściany – żeby Niemcy nie mogli ich zabrać. Porąbali też moje szafki, wszystko, pamiętam, jak je rąbali siekierą. Futra zostały spalone, żeby nie oddać ich Niemcom – futra mojej mamy.



Mapa Google: Solna, Kraków, Polska, aby zobaczyć pomnik w getcie krakowskim

Mieliśmy jeszcze swoje rzeczy, kiedy poszliśmy do getta w Podgórzu, gdzie w jednym pokoju kwaterowano trzy do czterech rodzin, oddzielonych od siebie szafami. Spałam za jedną z takich szaf z ojcem i bratem, inna rodzina spała za inną szafą i cóż, tak żyliśmy. W getcie tata pracował w szpitalu.

Pracowaliśmy na trzy zmiany. Czasem, kiedy wracałam do domu, nie było taty. Bardzo za sobą tęskniliśmy. Kiedy pracowałam na nocną zmianę, to potem spałam w dzień. W getcie cały czas byłam głodna. Wtedy zjadłabym cokolwiek, ale nie było nic do jedzenia. Oczywiście nie płacono nam. Pracowaliśmy za darmo [mimo to każdy chciał być zatrudniony, ponieważ dawało to ochronę przed deportacją z getta].

Po tym, jak umarła moja mama, przez jakiś czas mieszkaliśmy z ciotką, a później jej kucharka przychodziła do getta i szukała mnie przez płot. Robiła dla mnie pierogi z borówkami – moje ulubione. I wołała – Tośka, ależ ty jesteś głodna!

Ojciec w jakiś sposób zdobywał jedzenie. Nie wiem, czy jeszcze miał jakieś pieniądze czy coś sprzedawał, nie wyjawiał mi tego sekretu. W każdym razie przynosił zupełną szpitala.

Potem, kiedy getto było likwidowane [13 marca 1943], kazali nam zebrać się na placu, tam gdzie była apteka, a teraz muzeum. Tę aptekę prowadził Polak, Tadeusz Pankiewicz, uhonorowany odznaczeniami, wśród nich medalem „Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata”. Pozwolono nam zabrać ze sobą tyle, ile byliśmy w stanie unieść. Więc biedny tata ubrał mnie na cebulę, dosłownie [warstwami], bo inaczej ileż mogłabym unieść?

Na Placu Zgody stały ciężarówki i Niemcy grzecznie prosili, żebyśmy zapisywali swoje nazwiska na walizkach, które następnie ładowali na te ciężarówki. Powiedzieli nam, że wszystko dostaniemy z powrotem w Płaszowie. Bzdury, niczego nigdy nam nie oddali.



Mapa Google: Lipowa 4, Kraków, Polska. Google czasem pokazuje muzeum sztuki współczesnej, które znajduje się tuż obok, dlatego należy „przejsć się” w górę ulicy, aby znaleźć fabrykę Schindlera.

Nie przebywałam długo w obozie w Płaszowie, ponieważ zabrano mnie do fabryki emalii na Zabłociu (Emailwarenfabrik) przy ulicy Lipowej 4.

Ostatnio gdzieś opowiadałam o Schindlerze, to było nagrywane... Naprawdę on nas kochał i robił wszystko, żeby nam jakoś osłodzić tamten czas. Co najważniejsze: do nikogo nie strzelał, nikogo nie bił, nikogo nie kopał i nikogo nie nazywał „VerfluchteJude”.

... dobrze mi było u Schindlera, bo on starał się, żebyśmy mieli jedzenie. Poza tym pracowaliśmy z Polakami i jeśli kogoś się znało, to można było przekazywać listy.

I przynosili nam bułki. Jeśli ktoś miał cokolwiek do sprzedania, wówczas oni to sprzedawali i za otrzymane pieniądze przynosili coś innego. Bardzo pomagali. Żyje jeszcze Polka, Zofia Godlewska, mieszka przy ulicy Smoleńsk, pracowała u Schindlera ze swoją matką. Były bardzo biedne, ale to one najwięcej nam pomagały.

Zofia przynosiła nam listy – ryzykowała życiem. Była w moim wieku. Po wojnie spotkałam ją na ulicy Szewskiej.

„A więc ty żyjesz, ty żyjesz!” – zawołałam. A ona na to: „Tak. I dobry Bóg wynagrodził mnie, ponieważ wysłałam za męża za Żyda i mam cudownego męża”. Był lekarzem, neurologiem – to doktor Goldstein. Niestety umarł. Ona była pielęgniarką w szpitalu Narutowicza.



Mapa Google: Auschwitz- Birkenau

[Notka wydawcy: w sierpniu 1944 obóz satelicki na Zabłociu został zlikwidowany i Żydów z fabryki Schindlera przeniesiono do obozu w Płaszowie. Schindler zorganizował przeprowadzkę swojej fabryki do Brunnlitz w dzisiejszej Republice Czeskiej. 15 października 1944 2000 mężczyzn, wśród nich 700 pracowników Schindlera, wysłano transportem do Brunnlitz. 21 października 1944 2000 kobiet, w tym 300 pracownic Schindlera, wysłano transportem do Auschwitz. Zostały umieszczone w oddzielnych barakach i później przeniesione do Brunnlitz. Tośka była jedną z tej 300-osobowej grupy.]

W Auschwitz stałyśmy na rampie, ponieważ Schindler nie pozwolił, żeby umieszczono nas w barakach, chciał zabrać nas wszystkie. Czekał na transport. W tamtym czasie nie wiedziałam, czy zapłacił za to czy nie, czy musiał pociągnąć za jakieś sznurki. W każdym razie nasza grupa przycupnęła przy torach kolejowych i czekała na wagony. Wreszcie, nie wiem, ile to było dni – trzy czy pięć, nie potrafię powiedzieć, nie pamiętam – przyjechały wagony, te dobre wagony.

No i się zaczęło. „Wszyscy od Schindlera wstać!” I wstało 2000 osób. Schindler powiedział: „Nie martwcie się, wszyscy jedziecie ze mną”. No ale byli jeszcze ci odmani, tak nazywali żydowską służbę porządkową. Odman, Ordnungsdienst, to znaczyło prawo i porządek.

Byli Żydami i więźniami. Schindler wybrał trzech odmanów, którzy mieli wsadzać nas do wagonów, zgodnie z listą. I stało się tak, że jeden z odmanów, którego nawiasem mówiąc spotkałam po wojnie, ewidentnie dostał od kogoś pieniądze, bo nie wyczytał mojego nazwiska, tylko wziął kogoś innego na moje miejsce. Nie wyczytał nazwisk dziesięciu osób.

Staliśmy tam, przy wagonach był też Schindler. Podbiegłam do niego, patrzę, a wagony zaczynają już ruszać, zamykają je. Mówię mu, że nie wyczytano mojego nazwiska.

I on mówi: „Jak to?” – ponieważ znał mnie osobiście, to znaczy wiedział, że pracowałam u niego i kojarzył mnie z obozu. Zawołał odmanai mówi: „Czekajcie, czekajcie, czekajcie”. Jak ten odman mnie popchnął, jak mnie chlasnął batem! Wagon ruszył i dziesięć z nas zostało z tyłu. To było w Birkenau [Auschwitz był obozem koncentracyjnym; Auschwitz II-Birkenau był obozem śmierci]. Spotkałam tego człowieka po wojnie.

„Ty żyjesz?” – zapytał. „A ty?” – odpowiedziałam.



Mapa Google: Auschwitz- Birkenau

Wsadzili nas do baraków w Birkenau. Były selekcje, ale jakoś miałam szczęście; wysłali mnie do gazu, ale potem odstali. I stamtąd przenieśli mnie do Auschwitz, tam też brali ludzi. Przedziwne, ale ciągle dobrze wyglądałam. Nigdy nie byłam muzulmanką; te z miejsca brali do gazu.

W tym czasie odbywały się selekcje i do Auschwitz. Za bramą „Arbeitmachtfrei” było sześć baraków, nazywali je Musterlager [obóz wzorcowy], i ponieważ dobrze wyglądałam, niemiecka strażniczka – Obserwierka [od niemieckiego „Aufseherin”] – zabrała mnie tam.

Baraki zbudowane były z cegły, była woda. Szczypałyśmy się, bo nie mogłyśmy uwierzyć, czy jesteśmy na tym czy na drugim świecie. Nie wierzyłyśmy, że to prawda. Jedzenie nie było dużo lepsze: raz dziennie kromka chleba. Ale była woda i toalety a nie latryny. Zostałam zabrana do bloku, w którym przeprowadzano eksperymenty, znowu dlatego, że dobrze wyglądałam.

W tym bloku dawali dwie, a nie jedną kromkę chleba i wszyscy moi znajomi zazdrościli mi – nieświadomi tego, co się tu działo. I wszystko przez to, że dawali mi tę dodatkową kromkę. W tym bloku wszczepiali nam bakterie tyfusu i testowali na nas antydotum.

Używali go potem w szczepionkach dla żołnierzy walczących na froncie. Wskaźnik zgonów wśród więźniów wynosił 90%.

[Następnie Tośka poszła w marszu śmierci do Niemiec i wiosną 1945 doczekała wyzwolenia w obozie w Ravensbrück.]

Mapa Google:
Miodowa 21, Kraków, Pol-
ska oraz Długa 38, Kraków,
Polska



Wróciłam w lipcu. Pędziłam do Krakowa jak wariatka. Umówiliśmy się z ojcem i bratem, że spotkamy się w naszym domu pod dozorcówką, nieważne, kto wróci pierwszy. Ojciec, brat czy ja, ktokolwiek wróci, miał tu być, a wszystkie wiadomości mieliśmy przekazywać dozorczyńni.

No więc pędziłam. Ojciec będzie na mnie czekał, mieszkanie będzie czekało, będę mogła wrócić do szkoły i już więcej nie będę musiała się o nic martwić.

Wróciłam. Konfrontacja z rzeczywistością była największym szokiem, nawet gorszym niż tam, w obozie. To, co czułam w środku, kiedy zrozumiałam, że nie ma już nikogo, że nie ocalał nikt z mojej rodziny, tylko ja!

Nie miałam gdzie pójść, stałam na ulicy i płakałam.

Chciałam wrócić do obozu. Tam przynajmniej miałam pryczę i ktoś się mną interesował. Kiedy zadzwoniłam do drzwi, tą jedną osobą, która mnie wpuściła, była nasza dozorczyńni. „Tośka, jesteś głodna?” Pracowała tu jeszcze przed wojną, więc mnie знаła. „Wejdz, wejdz” – i zadzwoniła do drzwi naszego mieszkania: „Wróciła właścicielka, właścicielka!” [Tośka nie została wpuszczona, opowiada o tym w wywiadzie].

Stałam tak bez żadnej nadziei. Biedna dozorczyńni ugotowała dwa ziemniaki. Sama nie miała wiele, ale ugotowała dla mnie te ziemniaki. Zjadłam, bo cały czas byłam głodna.

Nikogo nie ma, co ja mam zrobić? Bez pieniędzy, nie chcą mnie wpuścić do mojego własnego mieszkania, nikt nie chce oddać mi moich rzeczy. Co ja mam zrobić?

Byłam bez wykształcenia. Dobrze, że umiałam czytać i pisać. Przynajmniej tyle. Nikt mi nie da żadnej pracy, przecież ja nic nie umiałam robić.

Przy ulicy Długiej 38 mieścił się Komitet Żydowski. Zostałam tam skierowana.

Na ścianach przyklejało się karteczki z informacją, kto wrócił. Były tam tysiące takich karteczek. Duże podwórce wyścielono słomą i można było tam spać.

[Znajoma rodziny odnalazła Tośkę i opiekowała się nią aż do powrotu do zdrowia.]



Mapa Google: Jagiellońska 19, Kraków, Polska, aby zobaczyć Uniwersytet Jagielloński

Po wojnie studiowałam na uniwersytecie. Adama Silberringa poznałam dzięki książce. Miałam podręczniki, które trudno było zdobyć, jedna z koleżanek o tym wiedziała i przysłała Adama do mnie. I tak to się zaczęło. To musiało być w 1946 roku. Pobraliśmy się w 1947.

Mój syn Jerzy urodził się w 1949. Nie miałam solidnego wykształcenia, ale ojciec zaszczepił we mnie przekonanie, że bez wykształcenia będę nikim. Nawet wtedy, gdy szliśmy do getta, wręczył mi torbę pełną książek, powiedział: „Będziesz się uczyć”. Tego nauczone mnie w domu i to przekazałam synowi i wnuczce. Zawsze powtarzałam: „Synu, to, czego się nauczysz, będzie twoje”.

Kiedy mój syn chodził do szkoły, wstawałam o 5 rano, sprzątałam, wysyłałam go do szkoły na 8.00, a potem sama szłam do pracy do biura na cztery godziny. W drodze powrotnej odbierałam syna ze szkoły. Musiałam gotować, prac i robić wszystko w domu, więc taka praca mi odpowiadała.

Chodziłam na koncerty, do kina. Poza tym miałam wielu znajomych. Całe noce graliśmy w brydża, a potem szliśmy prosto do pracy – prawie nie było mnie w domu. Nigdy nie byłam smutna. Nigdy. Nie pozwalałam sobie na to, miałam wystarczająco dużo smutnych lat za sobą. Korzystałam z życia, jak mogłam.

W szkole średniej Jerzy chodził do Domu Kultury na dodatkowe lekcje łaciny i angielskiego, uczęszczał też do szkoły muzycznej i grał na skrzypcach – bardzo ładnie. Nawet jak był małym chłopcem, mówił: „Chcę mieć dwie prace. Jedną jeszcze nie wiem jaką, ale drugą związaną z muzyką, bo to może okazać się przydatne”. Zawsze to powtarzał.

Kiedy spotykał się z dziewczynami, mówiłam: „Jerzy, nie przyprowadzaj do domu kogoś bez wyższego wykształcenia. Nigdy. Nie ma mowy, żeby moja synowa nie miała wyższego wykształcenia”. W końcu przyszedł i powiedział: „Mamo, mam dziewczynę z tytułem magistra”. Moja synowa ukończyła historię na Uniwersytecie Jagiellońskim i obecnie pracuje jako dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego nr 6 w Krakowie. Jerzy studiował chemię i fizykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szybko zrobił doktorat i wyjechał do Szwecji. Przez 10 lat wykładał na uniwersytecie w Uppsali.

Uzyskał tam profesurę. Po powrocie do kraju musiał dostać potwierdzenie tytułu. W dalszym ciągu raz w miesiącu jeździ do Uppsali z wykładami. Wykładał również w Japonii. Mówi pięcioma językami. W 2000 roku uzyskał tytuł profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dałam mu wszystko, co mogłam dać. To kosztowało. Ale tytuł profesora to jego własne osiągnięcie, ponieważ nie wymagałam tego od niego.



Wielu moich przyjaciół z czasów szkolnych mieszka w Izraelu.

Stenia Hollender. Pochodziła z Krakowa, byłyśmy razem w Ravensbrück. Jej rodzice byli właścicielami fabryki zeszytów w Podgórzu i zaopatrywali całą szkołę. Kilka lat temu pojechaliśmy do Ravensbrück [3] na zaproszenie tamtejszego burmistrza. Przyjęto nas z wielką pompą.

Ustawiono namioty, w środku stoły, wspaniałe jedzenie, obsługa. Była też grupa z Izraela.

Jedna kobieta wygłasza wykład po hebrajsku, jest tłumaczenie na polski. Przedstawia się i wtedy mój mąż mówi do mnie: „Idź i zapytaj, może zna twoją przyjaciółkę, tę Stenię Hollender, ma to samo nazwisko”. Kiedy skończyła wykład, podeszłam do niej i pytam: „Przepraszam, miałam kiedyś przyjaciółkę o tym samym nazwisku, czy może jest pani z nią spokrewniona?”

No i ona patrzy na mnie, wszyscy nosiliśmy identyfikatory z nazwiskiem. Patrzy na mnie i mówi: „Tośka, do cholery, nie poznajesz mnie?!” Jak zaczęliśmy się całować!

Niestety grupa z Izraela miała zaraz wyjeżdżać. Na każdym stole postawiono proporczyk w barwach narodowych, na naszym był biało-czerwony, a na ich z flagą Izraela. No i Stenia dała mi ich proporczyk, kiedy się żegnałyśmy. Jest pedagogiem, przyjeżdża do Krakowa z grupami młodzieży. Przyjeżdża prawie co roku i wtedy się spotykamy. To wspaniałe.

[Na fotografii powyżej jest Lusia Helzel, to naturalnie jej panieńskie nazwisko – obecnie mieszka w Izraelu. Jej ojciec był przyjacielem mojego taty. Mieli duży sklep z radiami na Rynku Głównym obok Kościoła Mariackiego i tuż przed wojną jej ojciec przyniósł nam radio z „magicznym okiem”. Wtedy to była nowinka techniczna. Tata Lusi zawsze przynosił nam gramofony i płyty. Lusia była w obozach, nie wiem w jakich. Zaraz po wojnie spotkałyśmy się. Mieszkałyśmy razem około dwóch lat, a potem wyjechała do Izraela.]



Mapa Google: Miodowa 21, Kraków, Polska oraz Długa 38, Kraków, Polska Floriańska 45, Kraków, Polska, aby zobaczyć Cafe Jama Michalika, gdzie Tośka spotkała pana Konradi

[W latach powojennych Tośka Silberring szukała każdej osoby, która pomogła jej w czasie wojny. Poniżej fragmenty wspomnień.]

Odnalazłam Annę, kucharkę ciotki Heli, tę, która przynosiła mi pierogi z borówkami. Nie miała za co żyć, więc powiedziałam jej, że mnie się dobrze powodzi i każdego miesiąca przynosiłam jej coś... Był też strażnik z fabryki Schindlera. Nie pamiętam teraz jego nazwiska, ale odwiedzałam go i jak tylko mogłam, przynosiłam mu jakiś drobiazg.

! był również człowiek z Kolbe-Werk, nazywał się Konradi. Pewnego dnia przyjechał do Krakowa i zadzwonił do mnie. Powiedział, że przeczytał wywiad ze mną, i zapytał, czy moglibyśmy się spotkać. Spytał, czy zechcę spotkać się z Niemcem, czy nie noszę w sobie jakiegoś urazu. Umówiliśmy się na spotkanie w kawiarni w Jamie Michalika. Wszedł, bardzo przystojny, elegancki mężczyzna z olbrzymim bukietem 20 lub 30 róż.

I od razu, bez chwili zastanowienia ukląkł przede mną i dosłownie ze łzami w oczach wręczył mi te róże. Zapytał, czy mogę podać mu rękę, czy może się ze mną przywitać. Odpowiedziałam: „No cóż, nigdy przedtem tego nie robiłam; jestem Żydówką, a Pan Niemcem, ale ten jeden raz...” i przywitałam się z nim. Też miałam łzy w oczach. To było siedem albo osiem lat temu.

Potem przyjeżdżał co rok, byliśmy jak najlepsi przyjaciele. Później zaprosił mnie do Niemiec. Zapłacił za moje wakacje w Fuldzie. Zapytał, czy zniosę niemiecki, czy będę w stanie słuchać tego języka.

W jakiś sposób przełamalam w sobie tę barierę nienawiści, przynajmniej w jego przypadku. Uważałam go za swojego przyjaciela.

Później napisałam do Kolbe-Werk, że był pierwszym Niemcem, w którego obecności udało mi się pokonać tę barierę i któremu podałam rękę. Napisałam, że był wspaniałym człowiekiem i że gdyby w czasie wojny byli tacy ludzie, to nie byłoby wojny. Umarł na raka dwa albo trzy lata temu. Bardzo przeżyłam jego śmierć. Spotkania z nim były czymś cudownym. To był dobry człowiek.

[Tośka kończy swój wywiad tymi słowami:] Dzisiaj mam kłopoty z chodzeniem, ale ciągle wychodzę z domu, żeby cieszyć się moim pięknym miastem. Chodzę na spacer, czasem przyjaciółka próbuje pójść ze mną na Kazimierz przez Miodową, obok mojego domu.

Myślę sobie – pewnego dnia będę w stanie tam pójść, ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie teraz.

Wywiad Centropy z Teofilą Silberring został przeprowadzony w 2005 roku przez Magdalenę Bizoń i wydany przez Ankę Grupińską, koordynatorkę Centropy w Polsce.

Wywiad przetłumaczyła na język angielski Jessica Taylor-Kucia, a tłumaczką niniejszej broszury na język polski jest Katarzyna Kopff-Muszyńska (Centrum Badań Holokaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego). Wywiady przeprowadzone przez Centropę w Polsce zostały sfinansowane przez Taube Foundation for Jewish Life and Culture oraz Claims Conference. The Conference on Jewish Material Claims Against Germany.

Centropa jest właścicielem praw autorskich spaceru po Krakowie śladami Teofili Silberring. Zależy nam na tym, aby jak najwięcej organizacji, grup młodzieży szkolnej i turystów korzystało z tej formy zwiedzania. Chcielibyśmy prosić o skontaktowanie się z nami po odbyciu wycieczki i podzielenie się swoimi refleksjami. Bardzo nam zależy na poznaniu Państwa opinii.

Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony: www.centropa.org, na której znajdziecie Państwo film o życiu Teofili Silberring oraz jej życiorys w wersji polskiej i angielskiej.



Vienna

Pfeilgasse 8/15
1080 Vienna
+43 1409 0971
Office@Centropa.org

Budapest

Károly Körút 25
1075 Budapest
+36 209 738 338
Kenesei@Centropa.org

Washington

1141 Loxford Terrace
Silver Spring, MD 20901
+1301 787 0052
Granite@Centropa.org